

Dwunastoletnia Billie przeprowadza się wraz z mamą z miasta do małej miejscowości. Od teraz będą mieszkać w starym drewnianym domu w pobliżu lasu. Dziewczyna nie jest zachwycona tą zmianą, zwłaszcza że w domu dzieje się coś tajemniczego. Czasem słyszczyć dziwne odgłosy, stukanie w okno, a lampa w salonie buja się tam i z powrotem bez żadnego powodu...

Billie nie wierzy w duchy. I nie wierzy w nawiedzone domy. Ale z tym miejscem naprawdę jest coś nie tak!

Billie podeszła do stoliczka i pochyliła się, żeby go podnieść. Zamarta. Musiało jej się zdawać. Ukucnęła, żeby lepiej się przyjrzeć (...)

Nad kreską, którą sama zrobiła w kurzu, ktoś zostawił odciśnięcie bardzo małej dłoni. Jakby do domu weszło dziecko, kiedy się kąpały, położyło rękę na zakurzonej powierzchni i wyszło.

Kolejne przygody Billie,
Simony i Aladdina
w tomach
SREBRNY CHŁOPIEC
KAMIENNE ANIOŁY

Patronat medialny:

Qlturka.pl
dziecko i kultura

czasdzieci.pl
Portal Informacyjno-rozrywkowy



www.media-rodzina.pl

MBP Cieszanów
Szkłane dzieci /



M000011453

Kristina Ohlsson

**SZKLANE
DZIECI**

Kristina Ohlsson

SZKLANE DZIECI



Media Rodzina

W nocy po rozmowie Billie z Mannem Lundem lał deszcz. Dziewczynka długo nie mogła zasnąć, słuchając bębnienia ciężkich kropli o dach, a mimo to następnego ranka wstała wypoczęta.

— Pojadę do szkoły autobusem — powiedziała do Josefa. — Mamy dzisiaj lżejszy dzień i lekcje zaczynają się dopiero o dziesiątej.

Josef zrobił zdziwioną minę, po czym zerknął na plan lekcji wiszący na lodówce.

— Wcale nie.

— Wcale tak. Matma jest odwołana, bo nauczyciel musi iść do lekarza. Przyjdzie dopiero o dziesiątej na angielski.

Billie zwykle nie umiała kłamać, ale teraz szło jej to jak z nut, jakby w życiu nic innego nie robiła. Josef miał sceptyczną minę.

— To nie załatwiają wam zastępstwa, kiedy nie ma nauczyciela?

— Nie, jeśli to tylko dwie pierwsze lekcje. Jak mi nie wierzysz, to możesz zadzwonić do szkoły — burknęła, udając obrażoną.

— Jasne, że ci wierzę! — wykrzyknął Josef. — Na pewno chcesz pojechać autobusem? Bo ja spokojnie mogę być w pracy trochę później niż zwykle.

Ach, proszę cię, po prostu już pojedź, błagała Billie w myślach.

Josef włożył buty i kurtkę, po czym zarzucił torbę na ramię.

— Jutro po południu możemy odebrać mamę ze szpitala. Wspaniale, co? — uśmiechnął się.

Billie skinęła głową. Teraz już wszystko będzie wspaniale. Wszystko.

Chwilę po tym, jak Josef wyprowadził samochód z ogrodu, Billie też wyszła z domu. Miała na sobie kurtkę i tornister na plecach, jakby wybierała się do szkoły. Drżącą ręką przekręciła klucz w zamku, następnie zaś wsiadła na rower i odjechała, pedałując energicznie w stronę przystanku. Gdyby ktoś ją widział, odniósł-

by wrażenie, że chce zdążyć na autobus do miasta.

Ale było inaczej. W zagajniku za przystankiem czekał na nią Aladdin.

— Ktoś cię widział? — zapytał.

— Chyba nie — odparła.

Chwilę później po przeciwnej stronie drogi zatrzymał się autobus z Kristianstad i wyskoczyła z niego Simona. Kiedy tylko dołączyła do nich, ruszyli z powrotem w kierunku domu Billie.

Teraz albo nigdy: zdemaskują ducha! Przyłapią go na gorącym uczynku.

Billie sama obmyśliła ten plan i był on nieskomplikowany. Będą obserwować dom z ukrycia dopóty, dopóki ten, kto w nim straszy, nie zechce zakraść się do środka. Według jej strategii spróbują przemówić duchowi do rozsądku, a jeśli to się nie uda, zadzwonią po Josefa.

Billie aż brzuch bolał ze zdenerwowania. Całe szczęście, że byli we trójkę.

— Skąd mamy pewność, że duch uderzy akurat dzisiaj? — spytała Simona.

— Nie mamy — odparł Aladdin. — Ale przy odrobinie szczęścia tak się stanie. Jeśli nie, to wtedy będziemy się zastanawiać, co dalej.

Tego ranka wszyscy troje różnymi sposobami wykręcili się z pójścia do szkoły, co było równie ekscytujące jak straszne. Przed wyjściem z domu Billie zadzwoniła do szkoły, żeby uprzedzić, że nie przyjdzie, bo musi odwiedzić mamę w szpitalu. Nauczyciel wiedział, że jej mama jest chora, i bardzo się zaniepokoił. Czy z mamą gorzej? Billie czuła się okropnie, mówiąc, że tak, mamie się pogorszyło i dlatego chciałyby być przy niej.

— To niesamowite, że kiedy nakryjemy tego ducha, będziecie mogły spokojnie zostać w Åhus! — cieszył się Aladdin, kiedy poprzedniego wieczoru omawiali szczegóły akcji.

Billie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Do Kristianstad chciała wrócić nie tylko ze względu na ducha. Było mnóstwo innych powodów... koledzy i tak dalej. A może jednak zdołałaby zadomowić się w Åhus? Czy potrafiłaby cieszyć się, że tam mieszka?

Na razie jednak te pytania wydawały się zbyt poważne i musiały poczekać, aż duch zostanie

zdemaskowany. Dopiero wtedy będzie wiedziała, czego naprawdę chce.

Zbliżali się do domu Billie przez sosnowy las po przeciwnej stronie drogi. Drzewa rosły dostatecznie gęsto, żeby dało się wśród nich schować. Billie zostawiła rower na przystanku, a teraz wyjęła z plecaka starą lornetkę taty. Zasadzili się w sporej odległości od domu, ale dzięki lornetce i tak wszystko było dobrze widać. Simona też miała z sobą coś na kształt lornetki, tyle że do patrzenia jednym okiem.

— Fajna lornetka — zauważył Aladdin z podziwem.

Simona się uśmiechnęła.

Usiedli na karimatach, które przemyślnie wzięli ze sobą. Wszyscy troje mieli też porządne drugie śniadanie. Wszystko układało się po myśli Billie, bała się tylko, że zacznie padać. Oczywiście wołałaby też, żeby tak strasznie nie wiało i żeby niebo nie było takie ciemne, bo jeśli nie wyjdzie słońce, bardzo zmarzną, ukrywając się przez cały dzień w lesie.

Po upływie mniej więcej godziny Billie zrobiło się niewygodnie, więc wstała. Musiała się

przeciągnąć. Aladdin wziął od niej lornetkę. W lesie słychać było tylko, jak ptaki przelatują z drzewa na drzewo.

A co, jeśli duch nie przyjdzie? Nie mogą przecież siedzieć w lesie nie wiadomo ile dni. Kiedy mama jutro wróci ze szpitala, Billie będzie mogła zapomnieć o próbach niepójścia do szkoły. Z drugiej strony mama jeszcze kilka tygodni spędzi w domu na zwolnieniu, więc duch na pewno będzie trzymał się z daleka.

Billie przeszedł dreszcz i zaczęła przytupywać w miejscu. Że też musi być tak zimno! Przecież dopiero skończyło się lato.

— Patrz! — syknął Aladdin z przejęciem i Billie momentalnie usiadła.

— Co się dzieje? — szepnęła Simona, patrząc w swoją lunetę.

Billie wyciągnęła rękę po lornetkę, lecz Aladdin nie chciał jej puścić.

— Widzę coś dziwnego — oznajmiła szeptem Simona.

Aladdin, chichocząc, podał Billie lornetkę.

Simona też zaczęła się śmiać, a Billie żartobliwie pacnęła Aladdina w ramię.

— Przestańcie! — powiedziała, usiłując powstrzymać śmiech.

Potem dalej czekali w milczeniu pośród drzew.

Zaczęło padać, więc musieli włożyć kurtki przeciwdeszczowe. Po chwili deszcz ustał, ale niebo z szarego stało się czarne i Billie przestraszyła się, że idzie burza. W takim wypadku będą chyba musieli dać za wygraną i schować się w domu.

Znowu popadało, potem znów przestało. Aladdin zgłodniał, więc zjedli po kanapce. I czekali dalej. Lornetki krążyły z rąk do rąk. Billie zjadła na deser jabłko, koło ich kryjówek przekicał królik. Billie robiła się zmęczona, Simona i Aladdin też.

No to nici z polowania na duchy, pomyślała. Od samego początku był to idiotyczny pomysł. Jak w ogóle mogliśmy sobie wyobrazić, że się uda?

I wtedy usłyszała szept Aladdina:

— Teraz! Patrz teraz!

Po tonie jego głosu zrozumiała, że tym razem Aladdin nie żartuje. Żołądek jej się ścisnął i aż tchu jej zabrakło, kiedy spojrzała na dom. Ktoś wchodził po schodkach.

— Dasz mi lornetkę? — poprosiła szeptem.

Aladdin zgodził się niechętnie.

Rzeczywiście: na tarasie ktoś stał, majstrując przy zamku. Po chwili drzwi się uchyliły, a ten, kto był duchem, wszedł do środka. Mimo deszczu Billie widziała przez lornetkę, że jej podejrzenia okazały się słuszne.

Duchem był Martin, który pokazywał im dom.